Nr. 29. Kraków, Poniedziałek 7 Listopada 1910. Rok I.

Ceny prenumeraty:
W Krakowie i na prowincyi:
z odnoszeniem i przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . K 1·80
Półrocznie . . . . K 3·50
Rocznie . . . . . K 6·—
W Niemczech i w innych Państwach Związku poczt:
Kwartalnie . . . . K 2·—

Rękopisów się nie zwraca.

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

wychodzi zawsze w Poniedziałek, o godzinie 6-tej rano.

Ceny ogłoszeń:
Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce . . 20 h.
Nadesłane, wiersz petitowy lub jego miejsce . . . . . 80 h.
Nekrologi za wiersz petitowy . 60 h.
Doniesienia o ślubach zaręczynach itd. wiadomości po 1 K za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h. najmniej 60 h.
Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.

Biura Redakcyi i Administracyi: Zielona 7, (Drukarnia A. Rippera) Nr. telefonu 510.

Do nabycia na dworcach kolej. i ajencyach dzienników w całym kraju. Cena numeru pojedynczego w Krakowie 10 h.

Nie idzie...

Piszą nam z Wiednia:

W Pradze nie idzie... Nie idzie i — jak zapewniają w kołach politycznych, dobrze poinformowanych — istotnie nie pójdzie. Przypuszczają wprawdzie, że obie strony będą się starały, by zapobiedz zupełnemu zerwaniu rokowań i ostatecznie zgodzą się na jakąś formułkę, umożliwiającą formalne odroczenie pertraktacyi aż do miesiąca stycznia, ale nie da się zaprzeczyć, że tego rodzaju zakończenie równałoby się w gruncie rzeczy kompletnemu fiasku całej akcyi, z tak wielkim podjętej zapałem i — hałasem. Smutne to finale po tak zamaszystej uwerturze...

Czemu tak się stało i czy istotnie tak stać się musiało, o tem wartoby pomówić nieco dokładniej, ale z jednej strony należy jeszcze przeczekać dalszego przebiegu akcyi, aby nie przesądzać całej tej sprawy, a z drugiej strony wszelkie wywody i rozumowania na ten temat z pewnością mniej są ważne niż aktualna, a właściwie wprost piekąca kwestya dalszych następstw rozbicia się akcyi ugodowej niemiecko-czeskiej i domniemanego oddziałania tego nieszczęśliwego przedsięwzięcia na ukształtowanie się stosunków w parlamencie austryackim. Dziś w samej sprawie akcyi ugodowej ten tylko moment należałoby podkreślić, że Niemcy, zbytnio ufając nastrojowi ugodowemu po stronie czeskiej, w samej rzeczy za daleko posunęli się w swoich postulatach, przez co wywołali opór radykałów czeskich. Tak znów cała ugoda zdana jest właściwie na łaskę lub niełaskę stronnictw radykalnych — bo i niemieccy radykalni członkowie komisyi narodowo-politycznej zaczynają się buntować — i po kilku tygodniach wielkich wysiłków wróciła tam, gdzie stała przed zwołaniem komisyi ugodowej... Ale mniejsza z tem; nie o to nam idzie, czy i kto zawinił. Na większą uwagę zasługuje na razie owa powyżej postawiona kwestya, czy i kto będzie musiał odpokutować grzechy, popełnione w Pradze. Odpowiedź nie trudna, bo opiewa krótko i węzłowato: parlament austryacki.

Przepowiadano powszechnie i nie bez racyonalnej przyczyny uzdrowienie stosunków parlamentarnych na podstawie ugody niemiecko-czeskiej i łączącej się z nią ściśle rekonstrukcyi gabinetu. Ale cóż się stanie, jeśli ugoda ta, która jest bardzo poważnie zagrożona, w najlepszym zaś razie o wiele później przyjdzie do skutku, niż się spodziewano, wogóle się rozbije? Jedyną i wyłączną podstawą, na jakiej w danej sytuacyi mogło się oprzeć jakieś możliwe ukształtowanie stosunków parlamentarnych, była ugoda niemiecko-czeska. Nie chcemy na razie w to wchodzić, czy byłaby to podstawa trwała, faktycznie zdrowa, w szczególności dla Polaków korzystna, ale, bądź co bądź, chwiejny gmach parlamentu austryackiego byłby znalazł na jakiś czas pewien fundament i byłby — mógł udawać śmiało, że nie zagraża mu żadne niebezpieczeństwo. Ale z chwilą, gdy usuwa się możliwość utworzenia takiej podstawy, powracają znów wszystkie dawne troski parlamentarne, powraca znów cała rozpaczliwość dawnego położenia i powraca znów świadomość, **że chyba dni obecnej izby posłów już są policzone**, bo nie wiadomo, jaki musiałby się stać cud, żeby nastąpiła sanacya stosunków parlamentarnych. Był cud i był blizko — ale zdaje się, że to było tylko złudzenie.

Więc nie idzie. Nie idzie w Pradze i wskutek tego nie pójdzie w Wiedniu. Trzeba się na wszelki wypadek liczyć z ewentualnością rychłego rozwiązania izby posłów, które, jak przepowiadają w bardzo poważnych kołach politycznych, może już nastąpić w miesiącu styczniu. Podczas sesyi jesiennej izba miałaby załatwić tylko prowizoryum budżetowe, wybór członków delegacyi i ewentualnie sprawę bankową, o ile ta do tego czasu między rządami Austryi i Węgier ostatecznie będzie uregulowaną. A potem przeniosłaby się do wieczności. **Nie zaszkodzi, jeśli już dziś stronnictwa galicyjskie zaczną się oswajać z myślą rozwiązania izby i rozpisania nowych wyborów.** Lepiej — choćby bez naglącego niebezpieczeństwa — pomyśleć zawczasu o przyszłości, niźli dać się zaskoczyć przez nieprzewidziane wypadki. *Spectator.*

Wywłaszczenie w Galicyi.

I w naszym kraju dokonuje się obecnie, jak w Prusach, akt wywłaszczenia — wprawdzie nie z ziemi, lecz z przemysłowych środków zarobkowania, z nabytej długoletnią pracą egzystencyi materyalnej. Przytem ta jeszcze zachodzi różnica, że podczas, gdy rząd pruski, za wydartą Polakom ziemię płacić chce i to nawet dość hojnie, u nas zabiera się pewnej kategoryi obywateli kraju podstawy bytu bez wszelkiego wynagrodzenia.

Mamy tu na myśli koncesye szynkarskie. Z ogłoszonej obecnie przez Namiestnictwo statystyki, okazuje się, że kilkanaście tysięcy dotychczasowych szynkarzy przy rozdawnictwie koncesyj zupełnie pominięto, że z dwudziestu i dwóch tysięcy dotychczasowych szynkarzy otrzymało koncesye zaledwie 6.000. Zamiast tym, którzy w tym zawodzie wyrośli i wychowali się, dano dużo koncesyi ludziom, nie posiadającym żadnej kwalifikacyi do tego zawodu, jak n. p. chłopom, a niemniej właścicielom wsi, którzy sami nie będą wykonywali szynkarskiego procederu. W ciężki zatem sposób skrzywdzono kilkanaście tysięcy rodzin, skazując je wprost na nędzę. A krzywda taka spotyka ludzi tych ze strony państwa i kraju, którego skarb zasilali oni przez długi szereg lat swemi podatkami, w którym na mocy swego obywatelstwa zupełnem cieszyć się powinni równouprawnieniem.

W tym wypadku o równouprawnieniu zapomniano zupełnie. Gdy przed laty dokonano wykupna prawa propinacyjnego, jakże hojnie zapłacono za nie dawniejszym jego właścicielom. Znaczna ich liczba otrzymała wprost zapłatę trzykrotną; a wykonywanie tego prawa aż do czasu zupełnego jego wygaśnięcia im właśnie wydzierżawiono; dziś zaś pewnej ich liczbie udzielono jeszcze koncesyi szynkarskich, których, jak to już zaznaczyliśmy, osobiście w żadnym wypadku wykonywać nie będą. Takie wynagrodzenie przekracza zaprawdę wszelką, najszerzej nawet zakreśloną miarę i jest karygodnem niemal ze stanowiska państwowego i społecznego faworyzowaniem jednej klasy obywateli, kosztem wszystkich innych. Jakże jaskrawo zaś odbijało się faworyzowanie od obecnego postępowania przy rozdziale koncesyi! Dotychczasowych szynkarzy wypędza się z ich

Krakowski tydzień muzyczny.

Ubiegły tydzień — oprócz jednej produkcyi koncertowej, co prawda starczącej za dziesięć innych — nie wiele dał sposobności do pisania o ruchu muzycznym zewnętrznym w krakowskim światku. Za to ruch wewnętrzny był znaczny... o! nawet dość znaczny. Przyczyną jego był artykulik p. Bylickiego, napisany w najlepszej wierze i żądający, aby obradujący obecnie Sejm wyznaczył honorową pensyę dla nestora muzyków polskich, dyr. Władysława Żeleńskiego, aby ten, napracowawszy się tyle lat, utworzywszy tyle i tak potężnych dzieł, miał starość spokojniejszą i mógł spocząć naprawdę na laurach. Takie pensye honorowe wyznaczają rządy innych narodów tam, gdzie się narody same rządzą, taką pensyę ma niemiecki kompozytor, Max Bruch, od Niemców, ma kilku francuskich kompozytorów od republikańskiego rządu francuskiego, mają rosyjscy kompozytorowie. My, Polacy, pozostajemy pod obcą dłonią rządzącą, możemy tylko przez autonomiczną najwyższą władzę w ten sposób działać i gdyby ta zechciała tylko wglądnąć w położenie kilku muzyków, zasłużonych dla społeczeństwa polskiego, dawno miałby już pensyę taką i dyrektor Żeleński i Gall i kilku innych, pracujących znojnie, w pocie siwizną okrytej skroni, na mniej niż skromny kawałek chleba. Na razie nie wiadomo, jak na odezwę p. Bylickiego zapatrywać się będzie Sejm; lecz to, że w Krakowie odezwa ta wprawiła w ruch palnchy muzyków do zgoła innej, doraźnej pracy, jak przyciskanie strun oraz klawiszy — bo do pisania podań. W przekonaniu, że artykuł jest nekrologiem dla pracy pedagogicznej ustępującego ze stanowiska dyrektora konserwatoryum,— każdy, kto czuł się na siłach tylko — napisał i wniósł podanie do Wydziału Twa muzycznego, starając się o opuszczone stanowisko. Że prezes i członkowie Wydziału Twa muzycznego muszą być teraz w opresyi, tego chyba nie będę nadmieniał. Złośliwiec jakiś rozpuścił bajkę, iż od p. Barabasza, exdyrektora Twa, obecnie oficyalnego nauczyciela średniego kursu gry fortepianowej, a nieoficyalnego nauczyciela śpiewu solowego — aż do sympatycznie z swej ujmości znanego p. Sitki, wszyscy się o miejsce dyrektora podali.

Wobec tego ma nieprzepartą ochotę podać się także i podpisany fotel Nr. 66 o tę posadę. — Nie otrzyma jej, to pewna, lecz za to w ewentualnem życiorysie jego, ktoś, kiedyś napisze taki zwrot: „Fotel Nr. 66 był kandydatem na stanowisko dyrektora konserwatoryum po ustąpieniu dyr. Żeleńskiego, a tylko względy dobra sztuki (i tu coś się dyskretnie napisze o intrygach, zawiściach i t. d.) spowodowały rezygnacyę ze stanowiska, na które był predestynowany..."

To trudno, dziś nawet takie rzeczy i chęci starczą za czyny...

Tymczasem szanowny mistrz muzyki polskiej ustępować nie myśli i nie może, boby na to nie pozwolił Wydział Twa, — który przecie taki ograniczony nie jest.

Niech tedy ostrzą się apetyty, a zasłużony mistrz cieszy dalej zdrowiem, a przedewszystkiem odznaczeniem, które go ze strony lwowskiego „Związku muzyków" spotkało, w formie dyplomu na członka honorowego tej instytucyi, wręczonego mu podczas zjazdu muzyków polskich we Lwowie, w sposób uroczysty.

Ostrzącym zaś sobie zęby muzykusom majorum et minorum gentium, to wiedzieć należy, że tylko jeden jest w Krakowie mistrz „godzien ująć po Bekwarku lutnię", a jest nim p. Feliks Nowowiejski!

Rozbrzmiewająca koncertami w ubiegłym sezonie piękna sala starego teatru, otworzyła tylko raz w tym tygodniu swe podwoje dla Manena, skrzypka hiszpańskiego... O artyście tym wypisuje już od lat kilku zagraniczna prasa muzyczna i codzienna, cuda! Sam fakt, iż otrzymał on od rządu hiszpańskiego słynne

warsztatów zarobkowych bez centa wynagrodzenia, wypędza na głód i nędzę.

W komunikacie półurzędowym, ogłoszonym w sierpniu w „Gazecie Lwowskiej“, Namiestnictwo zapowiedziało wprawdzie, że co do tych pominiętych zarządzona zostanie statystyka, która będzie podstawą ewentualnej dla nich akcyi zapomogowej. Zapowiedź ta zakrawa wprost na szyderstwo.

Wiadomo przecież, w jak niezmiernie powolnem, wprost żółwim tempie dokonują się u nas takie urzędowe „statystyki“ i akcye. A potem, mowa tu na razie tylko o ewentualnem wynagrodzeniu; nie dano więc nawet konkretnego przyrzeczenia ani nie określono wysokości takiego ewentualnego odszkodowania. Tego rodzaju gołosłowna zapowiedź nikomu nie da chleba, nikt biedakom tym na to konto żadnego nie udzieli kredytu. Więc znaczyć się może, że gdy i jeżeli wogóle akcya taka przyjdzie do skutku, conajmniej połowa uprawnionych do wynagrodzenia spoczywać już będzie w grobie, lub przebywać daleko na obczyźnie, wypędzona głodem i nędzą ze stron ojczystych...

Akcyę ograniczania dotychczasowej liczby koncesyi upozorowano u nas potrzebą zwalczania pijaństwa. Przeciwko takiemu zamiarowi nic by powiedzieć nie można, gdyby istniał na seryo. Ale tak nie jest. Jasną przecie jest rzeczą, że chłop lub obszarnik, otrzymawszy koncesyę, tak samo dbać będzie o swój interes, to znaczy, starać się o to, ażeby w jego karczmie sprzedawać możliwie najwięcej napojów alkoholowych, bo inaczej by mu się ta koncesya wcale nie opłaciła. A zatem: nie kijem go, ale pałką; wiadomo przecie, że zawodowy przedsiębiorca nigdy w tej mierze nie wyzyskuje swej klienteli, jak to czyni dyletant, przedsiębiorca dorywczy, niejako rabunkowy. A zatem ten wzgląd odpada tu zupełnie.

Gdy poseł Landau poruszył sprawę tę przed kilku dniami w Sejmie — odezwała się przeciwko ewentualnemu odszkodowaniu dotychczasowych a przy rozdziale koncesyi pominiętych szynkarzy opozycya właściwie tylko z jednej strony, lecz właśnie ze strony, która bardzo chętnie przyjmuje od rządu nietylko najrozmaitsze „odszkodowania“ lecz także hojne „podarunki“. Jeźli z funduszów państwowych można było ratować skrachowane przedsiębiorstwo Banku parcelacyjnego i to „skrachowane“ wyłącznie z winy swoich kierowników, to o ileż słuszniejszym jest postulat, aby z tych funduszów wynagrodzono kilkanaście tysięcy obywateli państwa i kraju, którym zniszczono całą egzystencyę — bez najmniejszej po ich stronie winy. Stanowczo też domagać się musimy, ażeby Sejm jaknajrychlej zajął w tej sprawie stanowisko jasne i szczere w myśl postulatów posła Landaua.

skrzypce po Sarassatem — mówi bardzo wiele. Publiczność krakowska, która tym razem stawiła się prawie w komplecie, nie zawiodła się na wieściach z Europy. Manen wyróżnia się korzystnie w całej plejadzie skrzypków współczesnych skromnością i naturalności pełnem zachowaniem się na estradzie, a skupieniem podczas gry i brakiem wszelkiej pozy utrzymuje słuchaczy i interesuje niezwykłością przejawów swej sztuki. Manen nie daje siebie całego w pierwszym utworze, który egzekwuje. Dobrze stopniowaną grą i rozumnie użytymi efektami wirtuozowskiej i artystycznej natury, zwiększa zainteresowanie i rozpala słuchacza, niewoląc go do oklasków i zachwytów. Nie miejsce wyliczać, co i jak grał artysta. Dość zaznaczyć, że grał prześlicznie, zyskując szalone oklaski i żądania naddatków i że sławę znakomitego, pierwszorzędnego artysty ugruntował w Krakowie. Towarzysz jego p. Nin okazał się nietylko doskonałym towarzyszem, lecz i wirtuozem europejskiej miary. — Produkował się wykonaniem przepięknem utworów z muzyki starej tych, które tak pięknie oddaje p. Landowska na swym clavecinie. — Miłe i sympatyczne dźwięki tego instrumentu zabrzmią we środę w sali starego teatru, p. Landowska bowiem, uproszona przez liczne grono melomanów, wystąpi z koncertem. *Fotel Nr. 66.*

Nawróceni grzesznicy.

(Endecka moralność).

Lwów, 4 listopada.

Narodowi demokraci wrócili do żłobu rządowego. Przez cały rok toczyli walkę z namiestnikiem, na którego miejsce najchętniej byłby poszedł sam Grabski; uchwalali na zjazdach i na wiecach szumne rezolucye przeciw rządowi krajowemu, a zdecydowali się rzekomo jeść gorzki chleb opozycyi. Napędzili prezesa parlamentarnego klubu endeckiego hofrata dra Germana, bo nie chciał na komendę Grabskiego zwalczać dra Bobrzyńskiego, a oni walkę z nim ogłosili *urbi et orbi*, jako najwyższy obowiązek narodowy.

A kiedy za posłem Germanem poszedł i poseł Bataglia, kiedy na początku obecnej sesyi sejmowej nastąpiło ukonstytuowanie „Zrzeszenia demokratycznego“, kiedy następnie stronnictwo to nowe zawiązało we Lwowie „Towarzystwo demokratyczne“, które wcale poważną prowadzi akcyę polityczną w mieście naszem, narodowym demokratom coraz bardziej usuwał się grunt pod nogami, a ich menerom zrobiło się bardzo gorąco.

Wiedzieli bardzo dobrze, że tyle ich wpływu i znaczenia, ile mają poparcia właśnie u rządu krajowego. Wiedzieli bardzo dobrze i czują to dzisiaj, że są stronnictwem nie zasad, ale posad i że te posady rozdają właśnie namiestnik i jego starostowie, a z chwilą, kiedy wypowiedzieli wojnę rządowi krajowemu, szczęście „posadowe“ od nich się odwróciło.

Dra Grabskiego, dra Stan. Zakrzewskiego, dra Szelągowskiego i cały szereg innych agitatorów endeckich umieścili na uniwersytecie; dra Janelliego, dra Kossowskiego, dra Fiiara, Kanarowskiego i znowu inny szereg agitatorów młodszych umieścili jako profesorów w różnych gimnazyach, umieścili cały szereg zwolenników po różnych urzędach, a to wszystko nagle się urwało. „Obermacher“ endecki radca pocztowy p. Łaski tak bardzo chciał zostać wicedyrektorem poczty, a został nim radca Schiffner.

Kiedy się po śmierci wiceprezydenta Dyrekcyi Skarbu Prokopowicza opróżniła posada, sięgał po nią znowu jeden z endeków, ale na posadę tę powołano dra Szlachtowskiego. Tak się urwało jedno za drugiem, a liczba uciekinierów ze szeregu stronnictwa, które straciło patronat starościński, mnożyła się z dnia na dzień.

Tak stronnictwo „posad“ dalej istnieć nie mogło i dlatego dążyło wszelkiemi siłami do ugłaskania sobie napowrót rządu krajowego. Sposobnością ku temu była sesya sejmowa, na której „pan prezes“ Głąbiński tak często się stykał z „Ekscelencyą“ namiestnikiem, a pośrednikami Podolacy, którym endecya przecież od kilku lat jawnie i pouufnie służy.

Zewnętrznym dowodem ubitego targu i przypuszczenia endecyi napowrót do żłobu rządowego było doprowadzenie do skutku nowego wyboru Rady narodowej, do której dra Grabskiego nietylko wybrano ale nawet wpuszczono do komitetu wykonawczego, by tam się mógł rządzić jak szara gęś, bo Rada narodowa hojną dłonią korzysta z funduszu dyspozycyjnego.

Najnowszym zewnętrznym dowodem, że grzesznicy się nawrócili i zupełnie przeszli na łono rządowe względnie namiestnikowskie, jest przejście endeckiego „Gońca“ na własność Rady narodowej. W jej imieniu nabyli „Gońca“ prezes Rady narodowej p. Tadeusz Cieński, oraz jej członkowie pp. dr. Starzyński i Rayski. Każdy z nich wkłada po 50.000 koron, razem 150.000 koron, z których lwią część da namiestnik z funduszu gadzinowego. Całą dotychczasową redakcyę napędzono, a naczelne kierownictwo objemuje od najbliższego poniedziałku długoletni członek redakcyi *Słowa polskiego* Wojciech Dąbrowski, mistrz w metamorfozach politycznych. „Goniec“ od poniedziałku będzie ekspozyturą Słowa i Gazety lwowskiej i organem urządowionej narodowej demokracyi. Dalsze endeckie metamorfozy nie dadzą na siebie długo czekać.

— szk —

Prosimy domagać się w kawiarniach, restauracyach i t. d. „Gazety Poniedziałkowej“.

Oby tylko!

Świeżo założone we Lwowie Towarzystwo demokratyczne rozwija bardzo żywą działalność i może oddziałać ożywczo i podniecająco na cały ruch demokratyczny w kraju. W zeszłotygodniowym jego posiedzeniu wygłosił poseł Battaglia odczyt o zadaniach polityki polskiej w Galicyi, zwłaszcza polityki Koła polskiego w Wiedniu. Referent poruszył między innemi kwestyę, kiedy, to znaczy: w jakich wypadkach Koło mogłoby przejść do opozycyi względem rządu i taką dał na to odpowiedź:

„Na drogę opozycyi Koło polskie może wejść w kwestyach bardzo ważnych, a takiemi są: 1) wkroczenie rządu w sprawy narodowe i politykę kraju w taki sposób, któryby naruszał całość naszych interesów, np. załatwienie ewentualne kwestyi ruskiej poza naszemi plecami; 2) wytworzenie się takiej sytuacyi, gdzieby Koło polskie poniosło klęskę w sprawach bardzo ważnych, w których przegrana byłaby stwierdzeniem braku wpływu Koła polskiego na rząd i państwo np. w sprawie budowy kanałów. W tych sprawach — rzekł mowca — Koło polskie przejdzie do opozycyi i walkę doprowadzi do ostateczności“.

Ostatnią tę zapowiedź powitali uczestnicy tego zebrania burzą oklasków.

Nie wiemy, czy poseł dr Battaglia postawił te tezy we własnem imieniu, czy też z wiedzą i w porozumieniu z miarodajnemi czynnikami w Kole. Wobec ważności tej sprawy, trudno przypuścić, iż dał tę zapowiedź wyłącznie na własną rękę, gdyż byłoby to wprowadzeniem w błąd opinii publicznej. Jeśli zaś, co uważamy za prawdopodobne, poseł Battaglia dał tu tylko wyraz zapatrywaniom, panującym wśród większości Koła i rzeczywistym jego zamiarom, zapowiedź tę i my musimy powitać z wielkim zadowoleniem.

Po pobycie i konferencyach ministra dra Bilińskiego we Lwowie zanosiło się już na to, że sprawa kanałów zupełnie zostanie zabagnioną, że Koło polskie nie zdobędzie się już na energię wywalczenia opozycyjną polityką tej najważniejszej od dziesiątków lat inwestycyi komunikacyjno-ekonomicznej, przyznanej Galicyi, sakcyonowanej już przez cesarza ustawą. Konsekwencye takiego odwrotu byłyby nietylko pod względem ekonomicznym, lecz i politycznym wprost fatalne dla kraju, gdyż podkopałyby do reszty powagę Koła w kraju i całe jego znaczenie w Wiedniu. Raz wreszcie należy uprzytomnić rządowi, że z żywotnych interesów Galicyi i woli społeczeństwa polskiego drwić mu nie wolno.

Witając też z zadowoleniem tę opozycyjną zapowiedź — wołamy: Oby tylko!

Zdrajcy.

Otrzymujemy następujący artykuł:

Zdeprawowanie politycznych stronnictw w Galicyi dochodzi do punktu kulminacyjnego. Dobro społeczne, interes ogółu, stał się obecnie pustym dźwiękiem. Nasze stronnictwa, nasi posłowie, którym powierzono troskę o losy kraju, korumpowani przez wysoko postawionych rodaków w rodzaju Bilińskiego, zatracają coraz bardziej poczucie swej przed krajem odpowiedzialności i uprawiają politykę — Targowiczan. Ciężkie to oskarżenie, ale musimy je podnieść, bo to, na co nam przyszło patrzeć własnemi oczyma, przechodzi wyobrażenie. W tem zdeprawowaniu politycznem prym dzierżą wszechpolacy, ostatniem zaś aktem ich haniebnej zdrady jest zaprzepaszczenie sejmowej reformy wyborczej.

Nie tak dawno, bo trzy miesiące temu niespełna, wszechpolacy uderzyli w wielki bęben demokratyczny, żądając czteroprzymiotnikowego prawa głosowania przy wyborach do Sejmu. Bili w ten bęben, wołając, że reforma wyborcza jest najważniejszym postulatem obecnej doby, że musi ją naród otrzymać, aby mógł bronić autonomii kraju. Było to stanowisko, które pochwalało całe społeczeństwo, domagające się reformy. Pochwalało, ale — nie bardzo w szczerość tych żądań ze strony wszechpolaków wierzyło. I miało racyę.

Wśród niezwykłych trudności reforma wyborcza weszła wreszcie na tapet obrad sejmowych. I wtedy już z dyskusyi odnosiło się wrażenie, że pp. wszechpolacy zaczynają mięknąć. Aż wreszcie w ubiegłym

tygodniu ten ohydny wrzód pękł, ukazując w całej pełni ohydną obłudę wszechpolską.

Sprawa stanęła w ubiegłym tygodniu na ostrzu miecza. Konserwatyści w obronie „autonomii“ krajowej wysunęli na czoło obrad sejmowych sprawę załatwienia budżetu. Cel tego przesunięcia spraw był widoczny. Chodziło konserwie znowu o odwleczenie reformy wyborczej, która mimo wszystko powoli, ale posuwała się naprzód. I w tej obłudnej frymarce interesów społecznych po stronie konserwy stanęli pp. wszechpolacy znowu w obronie „autonomii“.

Nie ulega wątpliwości, że po załatwieniu budżetu, Sejm zostanie zamknięty. I tak przecie nie może sesya trwać dłużej, jak do 20 bm. Pozostały czas zajmie więc wyłącznie budżet, poczem posłowie rozejdą się do domu z pustymi rękoma, przynosząc społeczeństwu zamiast upragnionej reformy, gruszki na wierzbie. **Jest to winą wszechpolaków, winą tej partyi, która** w najbardziej stanowczej chwili **zdradziła interesy kraju i wyborców**, kierowana wyłącznie chęcią utrzymania się przy wpływach i władzy. Dziś jest już widocznem, że między konserwatystami, a wszechpolakami, zawarto tajny układ, którego zadaniem było przewleczenie sprawy reformy wyborczej. Partya wszechpolska, zmieniająca swoje żądania i przekonania, ile razy tylko ze strony rządu powieje wiatr dla nich niepomyślny, strojąca się zawsze w maskę obłudy, dopełniła tą zdradą miarę swej politycznej nieuczciwości, swej frymarki interesami kraju. Wszechpolacy zdradzili całe społeczeństwo, zdradzili wyborców, okazali, że są partyą, dla ubocznych korzyści gotową zaprzepaścić najżywotniejsze kraju interesy.

Nowi Targowiczanie! W chwili, gdy trzeba było skupić siły, gdy trzeba było taranem bić w kruszejące już okopy konserwatystów, przeszli na stronę najzaciętszych wrogów, dla obrony godności prezesa Koła polskiego i „autonomii“ krajowej.

Społeczeństwo nasze ma nareszcie dowód oczywisty, jak łajdackiej zbrodni dopuszczają się na niem wszechpolacy. Partya ta, przewrotna i obłudna, utrzymująca się przy władzy kosztem zdrad narodowych, powinna nareszcie zniknąć z oblicza ziemi. Niechże sobie pp. wyborcy pamiętają, kto winien teraz zaprzepaszczeniu reformy wyborczej. Tych szkodników kraju, sprzedawców przekonań i zdrajców demokratycznej idei, powinno się wyrzucić poza nawias życia politycznego. Już na to najwyższy czas!

Nadesłane.
(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada).

Ofiara kart i fałszywych graczy.

Ile dr. Seinfeld przegrał w karty w ciągu ostatnich 8 lat. — W sieci graczy, fałszywie grających. — Ani halerza nie wygrał. — Ludzie, którzy kupowali kamienice za wygrane w fałszywy sposób pieniądze. — 17.000 kor. przegranych w wannie kąpielowej. — W opresyach karcianych rzezimieszków. — Mister Jönksen i mister Brodeck. — Przegrane domy. Klub towarzyski jaskinią graczy. — Ofiara kart i fałszywych karciarzy.

Aresztowanie dra Seinfelda, znanego w Krakowie adwokata, wywołało w całem mieście łatwo zrozumiałą senzacyę. Do dziś dnia ciągle się mówi o drze Seinfeldzie, omawia się przyczyny jego upadku, komentuje się jego życie aż do drobiazgowych szczegółów. Nie od rzeczy więc będzie dorzucić do tego chaosu domyślników i komentacyi garść faktów, rzucających jaskrawe światło na dra Seinfelda i na stosunki naszego miasta, faktów autentycznych, a niezwykle interesujących.

Ogólne jest zdanie, że dra Seinfelda zgubiła namiętność karciana. Ten człowiek tak był nią ogarnięty, że poza kartami niemal świata nie widział.

Karciarnia w sali sądowej.

Znaną jest rzeczą i ci, którzy dra Seinfelda znali bliżej, dobrze o tem wiedzą, że dr Seinfeld nieraz w czasie rozpraw sądowych popadał w zamyślenie, że tracił niemal przytomność. Gdy się ocknął, mówił do swych kolegów, obrońców, że nie wie nic, co się przez jakiś czas w sądzie działo. Sam opowiadał nieraz, że siedząc przy rozprawie jako obrońca, zapatrzony na zielone stoły sądowe, tracił panowanie nad sobą i zdawało mu się wtedy, że w sądzie niema sędziów ani obrońców, jeno gracze, że na stołach niema aktów, jeno karty i stosy pieniędzy. I zdało mu się, że wtedy wygrywa w karty olbrzymie sumy i cieszył, się że żonie za krótką chwilę będzie mógł przynieść krocie.

Świadczy to najlepiej, jak dalece owładnęła drem Seinfeldem karciana namiętność. Ona to w głównej mierze stała się rzeczywiście przyczyną jego zguby. Ale nie ona sama. **Zgubiła go bowiem nie tylko namiętność do kart, ale i fałszywi gracze**, ci rycerze przemysłu, którzy grają fałszywie. Postaramy się to udowodnić.

2 miliony przegrane w karty.

Śledztwo sądowe w sprawie dra Seinfelda ustaliło, że **w ostatnich ośmiu latach przegrał dr Seinfeld dokładnie 1.700,000 koron**, a więc niespełna dwa miliony! Do jednego ze znanych w Krakowie fałszerzy kart przegrał, jak wykazało śledztwo 150000 koron. Do dwu innych rycerzy karcianego przemysłu, jednego adwokata i jednego kupca w Krakowie, przegrał 120.000 kor. Do jednego kelnera w ciągu jednej nocy przegrał 76.000 kor., do drugiego również w ciągu jednej nocy 20.000 koron! I pośród tego nigdy nie wygrał ani halerza! To mówi bardzo dużo.

Ludzie, którzy w ten sposób poprostu mówiąc **ograbili dra Seinfelda**, pokupowali sobie kamienice i są dzisiaj poważnymi obywatelami wielkiego Krakowa. Chodzą dziś z dumnie podniesionymi głowy po bruku, choć majątek ich powstał z grabieży, prostej grabieży.

Niepodobna przecie przypuszczać, żeby dr. Seinfeld miał takiego straszliwego pecha, żeby nigdy, w ciągu tych ośmiu lat, w których przegrał blizko dwa miliony, nie wygrał ani halerza! Literalnie ani halerza! Najbardziej namiętni karciarze, mający okropnego pecha, przecież raz co jakiś czas wygrywają, szczęście się do nich uśmiechnie. Ale żeby, grając przez 8 lat, przegrywać tylko zawsze, przegrać blizko dwa miliony i nie wygrać nigdy, dosłownie nigdy, ani centa, to się pojąć nie da. **Dowodzi to najoczywiściej, że dr. Seinfeld padł ofiarą rzezimieszków karcianych, którzy „pomagali“ szczęściu zapomocą fałszywych kart**, że ogrywali go ludzie bez czci i sumienia, nie wahający się nawet grać fałszywie, grający świadomie zbrodniczo!

Dr. Seinfeld odpokutował za swoją namiętność okropnie. W znaczeniu moralnym jest już trupem, Ale czyż ci, którzy są bardziej niż on winni, notowani w policyi szulerzy i fałszywi gracze, znani w całym Krakowie, mają pozostać na wolności? Mają tyć za zagrabione w oszukańczy sposób pieniądze? Listę tych fałszywych graczy, tych szulerów, podamy dokładnie po imieniu i po nazwisku, w następnym numerze naszego pisma. Niech nie tylko ofiara namiętności karcianej, ale i sprawcy występków dra Seinfelda pokutują! Raz trzeba przeczyścić krakowską atmosferę, uwolnić nasze miasto od indywiduów, w zbrodniczy sposób, cudzym kosztem, przychodzących do majątku!

17000 marek przegranych w wannie.

Szubrawcy zawsze się nawzajem wspomagają. To fakt, znany od wieków. Dlatego im się lepiej wiedzie na świecie, niż ludziom porządnym. Że zaś krakowscy szubrawcy nie są lepsi od innych, to chyba nie ulega kwestyi. I nasi, swojscy szubrawcy trzymają się za ręce z innymi. Skądby np. szubrawcy zagraniczni wiedzieli, że właśnie dr. Seinfeld jest zapalonym namiętnym karciarzem? Widocznie nasi donosili innym.

Inaczej nie może a sobie wytłómaczyć faktu, że dr. Seinfeld zawsze na drodze swego życia spotykał graczy i grał. Czyto w klubie towarzyskim w Krakowie, czy w pociągu, w kraju, czy zagranicą, wszędzie otaczała go sfora graczy, od których jednak nigdy halerza nie wygrał, a zawsze przegrywał tysiące. Ta sfora grających fałszywie szulerów pilnowała go poprostu, czy dr. Seinfeld był w kraju, czy zagranicą. To zostało już stwierdzone.

Jak go zaś nie odstępowali szulerzy nigdy, tego dowodzi bodaj jego pobyt w Kissingen.

Ubiegłych wakakacyi bawił dr. Seinfeld ze żoną w Kissingen. Żona, znając jego nałóg karciany, pilnowała go na każdym kroku, nie pozwalała mu nawet wychodzić nigdzie samemu. Gdy dr. Seinfeld szedł się kąpać, żona czekała przed kabiną, dopóki nie wszedł do wanny, poczem dopiero sama szła do swej kabiny. Niktby nie uwierzył, że i ta opieka nie pomogła.

Pewnego dnia bowiem p. Seinfeldowa, słysząc, że mąż jej wszedł do wanny, poszła do swej kabiny, pewna, że mąż już przecie grać nie będzie. Wykąpawszy się, poszła ku kabinie męża, puka — nic, woła — nic. Nikt się nie odzywa. Tknięta przeczuciem, zagroziła zawezwaniem policyi. Kabinę otworzono — i cóż się okazało? Oto w kabinie byli dwaj obcy panowie, rzekomo Anglicy, mister Jönksen i mister Brodeck, a obok nich — dr. Seinfeld. Grali w karty — i tak w wannie przegrał dr. Seinfeld wówczas do owych rzekomych Anglików nie mniej, nie więcej, jeno 17000 marek, czyli blizko 20000 kor.

Świadczy to z jednej strony, jak szalenie namiętnym karciarzem był dr. Seinfeld, z drugiej strony zaś, jak szulerzy, grający fałszywie, rzezimieszki karciane, stale się za nim włóczyły i okradały go, boć przecie takiej gry nie można uważać za grę, ale za ohydną, zbrodniczą kradzież. Wystarczy nadmienić jeszcze, że przez czas pobytu w Kissingen na kuracyi, dr. Seinfeld przegrał — 80.000 marek! i to do samych takich „rycerzy karcianego przemysłu!“

Okazało się bowiem wkrótce, że ów mister Jönksen i mister Brodeck są pospolitymi niemieckimi rozbójnikami karcianymi, notowanymi w policyi. Dr. Seinfeld otrzymał bowiem po powrocie do Krakowa anonim z doniesieniem, że ludzie, z którymi grał w Kissingen, są szulerami. Rzekomy mister Jönksen nazywa się właściwie Henryk Jakob, zaś mister Brodeck jest sobie pospolitym Karfunkelsteinem; obaj są dobrze znani berlińskiej policyi, a szczegóły o nich arcyciekawe zna komisarz policyi berlińskiej, Mannteufel.

Dr. Seinfeld, otrzymawszy ów anonim, napisał list do kom. Manteufla; wstydził się pisać od siebie, więc prosił o informacye co do owych „Anglików“ rzekomo imieniem swego klienta. Widocznie się jednak rozmyślił, bo listu owego nie wysłał. Znaleziono go wraz z owym anonimem w papierach dra Seinfelda, zabranych obecnie do sądu.

Taksamo jak w Kissingen grał dr. Seinfeld w Krakowie. Nie wygrał nigdy ani halerza, co dowodzi najlepiej, że go ogrywano zapomocą fałszywej gry.

Przegrane domy.

Przed kilku tygodniami dr Seinfeld sprzedał dwa domy na Dajworze własność matki. Wziął za nie

60.000 koron. Miał je jednak przez kilkanaście godzin tylko, bo całą tę sumę przegrał w Krakowie w karty.

W Krakowie grywał najczęściej w jednym z poważnych klubów towarzyskich, którego na razie nie chcemy wymienić. **W ostatnich dwóch latach przegrał dr. Seinfeld w tym klubie około 200.000 koron.** Jakżeż w tym klubie musi kwitnąć hazard!

Namiętność wiedzie do występku.

Rzecz jasna, że przegrywając ciągle, przegrawszy blizko dwa miliony w ciągu ostatnich 8 lat, dr. Seinfeld znalazł się na mieliźnie. Przez te 8 lat zarobił jako adwokat 400.000 kor„ brat zapłacił zań 700000 kor., obecnie winien jest dr Seinfeld jeszcze 500000 koron.

To doprowadziło dra Seinfelda do upadku. Chcąc ratować sytuacyę fałszował podpisy, ale nie chciał nikomu wyrządzić krzywdy; kancelarya przynosiła mu świetne dochody, miał nadzieję pokrycia długów i chciał je pokryć. Pomylił się. Brnął coraz dalej, aż — zabrnął po szyję.

Dr. Seinfeld grał, grał lekkomyślnie i namiętnie, tak; fałszował podpisy, chcąc się powoli ratować, tak, to prawda. Za swoje winy poniósł on już ciężką karę, bo stracił stanowisko, pozycyę, środki do pracy.

Niemałą winę jednak jego upadku i jego występku ponoszą szulerzy, fał zywi gracze. Na nich teraz kolej. Niech oni odpokutują swoje żbrodnie. Że grali fałszywie, to jest rzeczą pewną; wynika to z tego, cośmy wyżej powiedzieli. Śledztwo powinno wejść tutaj na tory obejmujące i tych szulerów. Dr. Seinfeld wie przecie, kto od niego najwięcej wygrywał. Postawienie tych szulerów przed sąd przyczyni się do oczyszczenia krakowskiego bagienka towarzyskiego. To jest obowiązkiem prokuratoryi!

Tryumf konserwatystów.

Żyjemy w czasach, niezwykle ciekawych. Całe społeczeństwo nasze jest przesiąknięte ideałami demokratycznemi, jest, śmiało rzec można, szczerze demokratyczne, większość Sejmu jest faktycznie demokratyczna, a mimo to wszystko, cała działalność Sejmu jest jednym wielkim dowodem, że kraj trzymają za kark konserwatyści, że ci wstecznicy, nierobowani i nierbować się pragnący, nie tylko rządzą, ale zyskują coraz trwalszy grunt pod nogami. Innemi słowy, jesteśmy świadkami, jak w naszych szczerze demokratycznych czasach konserwa, uosobienie reakcyi i wstecznictwa, coraz bardziej się wzmacnia, zyskuje siły i dyktuje społeczeństwu, nienawidzącemu ich z całej duszy, prawa.

Jak to jest możliwe? Jak może ludność ścierpieć, aby konserwatyści coraz butniej stawiali mu swoją uprzywilejowaną stopę na karku? Jak można pozwolić, aby na żywym, demokratycznym organiźmie naszego społeczeństwa mógł się rozwijać i rozrastać taki ohydny potwór, wrzód, cuchnący rozkładem przeszłości, wampir, wysysający z tego organizmu najżywotniejsze soki, załoczny pasożyt, żyjący tylko krzywdą tego społeczeństwa?

Doprawdy, pojąć to trudno, zwykłym rozumem pojąć się to nie da. A jednak wszyscy widzimy, w przyszłości zaś na własnej skórze odczujemy dobitnie, że tak jest.

W żadnem innem społeczeństwie coś podobnego nie byłoby możliwem. Że u nas istnieje, to objaw najprzykrzejszy, jaki się w historyi naszego społeczeństwa zaznaczył w ostatnich latach. A przyczyną jego jest to zdeprawowanie polityczne, jakie się stało chorobą naszego społeczeństwa, a o którem już niejednokrotnie mieliśmy sposobność pisać.

Powiedzmy sobie nareszcie, że społeczeństwa naszego nie można utożsamiać z jego sejmową czy parlamentarną reprezentacyą. Posłowie nasi przestali być zaprawdę zastępcami narodu, oni to bowiem wytworzyli tę anarchię, że pozwalają wzrastać i wzmacniać się molochowi konserwatywnemu. Ich najbardziej zjada deprawacya moralna, spowodowana chęcią uzyskiwania drobnych koncesyjek i osobistych godności i zaszczytów. Społeczeństwo popełniło największy błąd, że sobie takich reprezentantów, ułudzone ich obietnicami, wybrało.

Wystarczy wspomnieć zaprzepaszczenie kanałów, co jest winą Koła polskiego w głównej mierze, wystarczy wspomnieć ubicie sejmowej reformy wyborczej, więc postulaty, których spełnienia cały kraj się domagał i domaga, aby dojść do przekonania, że posłowie nasi nie są warci swych wyborców, że posłowie dla jakichś urojonych względów wyższej polityki, której skutków myśmy nie odczuwali nigdy, ordynarnie zdradzają swoje społeczeństwo, że ich się społeczeństwo powinno wyrzec i że się ich wyrzeka już dzisiaj. Bo społeczeństwo, szczerze demokratyczne, nie może przecie pozwolić na to, by mu jego właśni wybrańcy wnętrzności wyprawili. Nasze reprezentacye polityczne popełniają ustawicznie zbrodnie na swojem społeczeństwie, a te zbrodnie mogą wywołać w kraju znowu lata zamętu, w których o rozwoju nie może być mowy. Te zbrodnie umacniają twierdzę konserwatystów, która się już krajowi dobrze dała we znaki.

Pp. konserwatyści są sprytni. W czasie, gdy w całej Europie tracą coraz bardziej grunt pod nogami, w Galicyi zyskują przewagę. I dochodzą do tego zapomocą ordynarnej, wstrętnej korupcyi i demoralizacyi naszego życia politycznego, wiedząc o tem, że w mętnej wodzie łatwo łowić ryby.

Dokonali więc naprzód wstrętnej machinacyi. Kupili sobie posła Stapińskiego, a przez to ludowców, boć przecie ratunek Banku parcelacyjnego przez rząd, można tylko kupnem ludowców nazwać. Skutki tego widać już po wsiach, gdzie się wśród chłopów zarysowuje ostre rozdwojenie.

Obecnie skaptowali sobie pp. konserwatyści wszechpolaków. Na nich użyli groźby, zamiast pieniędzy. Pogrozili im, pokazali im zęby i pp. nieubłagani „demokraci“ przemienili się od razu z wrogów w potulne służki konserwy.

Nie jest to dawno przecie, jak walny Zjazd narodowej demokracyi uchwalił wysadzić z namiestnikowskiego stolca eksc. Bobrzyńskiego. Wszechpolacy wszczęli przeciw niemu kampanię, ale im namiestnik pokazał zęby. Zaczął samych wszechpolaków rozdwajać, wyciągnął od nich posłów Germana, Battaglię i innych. Przelękli się więc dumni burzyciele i zaprzestali wojny z namiestnikiem. „Dla utrzymania stanu posiadania“ w wschodniej Galicyi wstąpili nawet w służby namiestnika, bo wiedzieli, że stan ten utrzymać mogą jeno starostowie, którzy są w ręku p. namiestnika i pieniądze, które ma rząd. W ubiegłym tygodniu klamka zapadła. Wszechpolakom już zrobiono wędzidło na krzykliwe buzie i zaprzężono w rydwan konserwy, a oni usłuchali i utracili nawet swój najważniejszy postulat, reformy wyborczej.

Swoją drogą, po nich się wszystkiego można było spodziewać. Bo niema partyi w Galicyi, bardziej bezwstydnej w zmianie przekonań, jak wszechpolacy.

Inni demokraci w Sejmie czy parlamencie, to znowu starzy konserwatyści, na których jeszcze demokratyczna skórka jest za cienka, tak, że idą zawsze z konserwatystami.

Rezultat tego jest: ów dziwoląg, ów pasożyt, rozwielmożnienie się na gruncie szczerze demokratycznego społeczeństwa idei najwstrętniejszej reakcyi. Drugi rezultat: oto nasi, przez demokratyczne społeczeństwo wybrani, posłowie zapychają zwolna to społeczeństwo w jarzmo konserwatystów. A konserwatyści tryumfują!

Biedny, biedny zaiste nasz kraj i biedne, strasznie biedne, nasze społeczeństwo!

Korespondencye.

Tarnów, 5 listopada 1910.

Tydzień pełen nowości mieliśmy w Tarnowie. Zaczęło się w niedzielę, kiedy się odbyło Walne zgromadzenie „Żydowskiego ludowego towarzystwa śpiewackiego — Harmonia“, na którem członkowie postawili wniosek o wyrażenie votum nieufności swojemu prezesowi, co jednak nie przeszkadzało znów prezesowi żeby potem prezesostwo, przyjął.

W poniedziałek odbyła się okręgowa konferencya nauczycieli z okręgu tarnowskiego.

We środę odbyło się zgromadzenie w sprawie sejmowej reformy wyborczej, zwołane przez burmistrza dra Tertila, który w przeszło godzinnem przemówieniu wykazał, co on i jego stronnictwo dla reformy wyborczej zdziałać chcieli i zdziałali, co zresztą każdy interesujący się tą sprawą, z dzienników wie. Po nim zabrał głos Dr Fensterblau i napiętnował dosadnie działanie Sejmu a w szczególności endecyi, która spowodowała, że sprawa reformy wzięła taki obrót. Mowca skrytykował wielką Radę powiatową, która przez 40 lat bezczynnie czas trwoniła a teraz, gdy trzeba tę Radę przewietrzyć, boi się otworzyć drzwi na oścież.

Następny mowca Dr Schutzer znany ze swej swady retorycznej również w tej samej myśli przemawiał, namawiał jednak burmistrza do wystąpienia ze stronnictwa narodowo demokratycznego, czegobyśmy sobie wszyscy życzyli.

P. Landau (ż. p. s.) spytał się burmistrza, jak się i on i jego stronnictwo zapatruje na sprawę żydowską przy reformie wyborczej. Po odpowiedzi burmistrza zabrał głos prof. Skoczylas, który swoje przemówienie skończył wnioskiem udzielenia posłowi wotum zaufania i uznania.

Obecni na sali socyaliści oświadczyli, że się wstrzymują od głosowania.

We czwartek odbyło się posiedzenie Rady miejskiej pod przew. burmistrza, dra Tertila. Zanosiło się na wielką burzę w sprawie tyle razy z porządku dziennego usuniętego dodatku drożyźnianego. Błysły z początku błyskawice, zagrzmiały gromy, ale chmury przeszły i słońce policyantom, strażakom i t. d. zabłysło. Uchwalono im dodatek. Nie będziemy więc mieli strejku. Nie byłby się jednak odbył i tak, bo naczelnika przyaresztowano w Rosyi pod zarzutem szpiegostwa wtedy, kiedy on pewnie szpiegował — ale za złodziejami, lub innymi opryszkami. Taka niesprawiedliwość, aby policyanta przyaresztować, może tylko mieć miejsce w Rosyi.

Wogóle policya miała ciężki dzień, bo przed uchwaleniem tego dodatku, aż dwie interpelacye wniesione zostały w sprawie policyi. Asesor Szatko interpelował w sprawie nielegalnego i samowolnego aresztowania pewnego szynkarza. Wiceburmistrz dr. Goldhammer w sprawie nieudałego strejku, kończąc wnioskiem, aby magistrat sprawę zbadał, a podżegaczy stosownie ukarał. Z jednej strony cięgi, z drugiej dodatek.

Na tem posiedzeniu uchwalono również przedstawić Starostwu i namiestnictwu krzywdy, jakie się dzieją szynkarzom przy udzielaniu im koncesyi. Niesłychanych rzeczy dowiedzieliśmy się przy tej sposobności z ust burmistrza i wiceburmistrza. Nie dość na tem, że 51 rodzin pozbawiono chleba, to jeszcze i tych, którym koncesye udzielono, tak szykanują, że sami koncesye złożą. Żąda się od nich niestworzonych rzeczy.

Prócz przyjęcia kilkunastu obywateli do gminy i po udzieleniu kilku koncesyi, zamianowano p. Guzika delegatem dla przedmieścia „Pogwizdów“ w miejsce ś. p. Kołodziejskiego. *Sigma.*

Przemyśl, 5 listopada.

Zepsuty interes. — Epilog „klechiady“.

Profesor Teofil Kling z dniem 1 listopada br. został przeniesiony do Żółkwi. Ofiarę intryg ks. katechety Jana Trznadla pożegnała młodzież szkolna w sposób bardzo serdeczny, wręczywszy profesorowi zbiorowe zdjęcie fotograficzne. Cała ta afera, przypominająca stosunki rosyjskie, nie wywołała jednak wśród grona nauczycielskiego żadnego odruchu. Owszem, część tej nielegalizowanej korporacyi z niewolniczą uległością stanęła po stronie kleszej sutanny przeciw koledze, który miał odwagę wypowiedzieć otwarcie swoje zdanie o sposobie myślenia duchownego przywódcy młodzieży szkolnej.

Niewolniczość jest zresztą głęboko zakorzeniona, drugą naturą przeważnej części naszej inteligencyi i mieszczaństwa. Często ulega ona wpływowi czegoś urojonego, płaszczy się i korzy bez racyonalnego powodu. Każda grupka miewa swojego cielca, wokół którego tańczy z zapamiętałością, godną zawsze lepszej sprawy.

Tak np. rada miejska, z swoją większością wysługuje się drobnej koteryi, która na wszystkie strony robi interesy bardzo niejasne kosztem dobra ogólnego. Ostatnio zawzięcie zmierzała do tego, by wielki interes gminny: wydzierżawienie gminnych opłat konsumcyjnych od napojów spirytusowych, wbrew istotnemu dobru gminy i znacznie lepszym warunkom, koniecznie oddać spółce propinacyjnej Marsa i Ska. Sztuka jednak się nie udała, albowiem 3 bm. przy otwarciu ofert, przy tej ponownej licytacyi okazało się, że nie Mars i Ska — lecz Lwowskie akcyjne towarzystwo browarów, które ofiarowało za tę dzierżawę znacznie więcej od forytowanej przez klikę spółki. Jeśli gmina względnie rada miejska zatwierdzi tę ofertę, to fundusze miejskie zyskają o 24.000 koron rocznie więcej od ceny, ofiarowanej przez marszałka Limanowy p. Marsa. *am.*

Rzeszów, 5. listopada.

(*Niecodzienny skandal.*)

Całe miasto jest od kilku dni poruszone niezwykłą aferą, jaka się rozgrywa już od czerwca w czerwonych

murach magistratu, a która dopiero obecnie przedostała się do powszechnej wiadomości mieszkańców, by i oni mieli sposobność poznać z innej też strony dowody opieki i niezwykłego dbania o ich dobro. Otóż ogłoszono publicznie wszystkie dokumenta afery pomiędzy asesorem miejskim, sekretarzem Rady powiatowej i współwłaścicielem fabryki dachówek i betonów Drem Tomaszem Pelzem, a starszym inżynierem miejskim p. Józefem Królikowskim. Z aktów tych dowiedzieć się można następujących, wielce ciekawych i budujących rzeczy, a mianowicie: że dr. Pelz sam dostawia przeróżne materyały ze swej fabryki miastu, a potem jako asesor miejski i przewodniczący każdorazowej komisyi kolaudacyjnej nie kwestyonuje dobroci dostarczonego przez się materyału, który zwykle jest bardzo lichy i wprost nieużyteczny. Jak na tem wychodzą interesy miasta — nie trzeba chyba wyjaśniać. Na tem tle rozegrała się też dość przykra scena w czerwcu br. kiedy komisya kolaudacyjna oglądała budynki na nowym cmentarzu. Dr. Pelz, jako przewodniczący, począł robić zarzuty w kierunku dobroci i nieprzemakalności dachówek, które — o ironio! — sam dostarczył. Podobne postępowanie człowieka, który chyba prawem kaduka może podobne komisye przeprowadzać, do tego prawnika i sekretarza p. Jędrzejowicza, mogło chyba starszego, doświadczonego inżyniera wyprowadzić z równowagi i nasunąć mu na usta słowa: że on dr. Pelzowi mógłby wiele gorszych rzeczy zarzucić. I to stało się powodem zemsty i to zemsty, jaką chyba tylko ludzie o małej inteligencyi a wysokim kołtuństwie mogą przeprowadzać. Dr. Pelz wnosi zażalenie do magistratu, prosi o wytoczenie dyscyplinarki p. Królikowskiemu i robi wszystko, by „swój honor ratować“. A ratuje się go w ten sposób, że do składania zeznań zwołuje się świadków, nic nie mających z tą sprawą wspólnego, świadków, osobiście od dawna dla „niespokojnego ducha“ w postaci p. Królikowskiego wrogo usposobionych, którzy to panowie — koledzy — zaliczają się do miejscowej inteligencyi — wyciągają cały brud na widownię i opowiadają, jak tam nieraz p. Królikowski kwestyonował oświadczenie i wiedzę fachową w kierunku budownictwa członków magistratu, składających się z prawników i lekarzy. Rekord zaś w tym kierunku osiągnął błękitno-krwisty pan Jan Leliwa (sic!) Żurawski, dyrektor gazowni. I tak zeznał on, że razu pewnego podsłuchał przez ścianę swego biura, jak w przylegającym pokoju p. Królikowski w sposób niewłaściwy wyrażał się o swych przełożonych.

Więc to, panie Leliwa, tak się postępuje wobec kolegi biurowego? Cóż na to twoja błękitna krew powie? Ale nie dość na tem, bo p. Królikowski w swej obronie podaje, że sam p. Leliwa wyciągał go na słówka, by potem donosić miejskim dygnitarzom; słusznie też nazwany tam został agentem-prowokatorem. I rzeczywiście szkoda, by się podobny talent u nas przy wyrabianiu śmierdzącego gazu marnował — lepiej pójść wyżej, poza brodzką granicę.

Dochodzenie dyscyplinarne skończyło się skazaniem p. Królikowskiego na 100 koron grzywny, a ponieważ wniesiona przez niego obrona zawierała we wszystkich szczegółach nagą prawdę, znalazł w niej magistrat snać wykroczenie i świeżą dyscyplinarkę mu wytoczył.

Szczupłe ramy korespondencyi nie pozwalają na obszerne zajęcie się nam tą sprawą; na razie więc ograniczamy się do uwagi, że podobne pranie honoru w kwestyach, obchodzących ogół mieszkańców, nie będzie się odbywać w scisłej tajemnicy. I to do tego w sprawie tak skandalicznej.

Jeszcze raz należy też energicznie napiętnować postąpienie urzędników magistrackich wobec otoczonego przez niską mściwość, kolegi; podobne składanie zeznań wydało im chyba najlepsze świadectwo moralnego ubóstwa, ucząc zarazem wszystkich Rzeszowian, jak ładne charaktery kryje nasz magistrat.

Cała ta afera przybiera coraz bardziej interesujące kształty, a o ile sądzić można, cały magistrat zechce tym razem, przy drugiej dyscyplinarce, podziękować inż. Królikowskiemu za dalszą pracę, tak niewygodną dla rozmaitych udoktoryzowanych przedsiębiorców. *Zastępca.*

Z teatru.

„Przyjaciele“, komedya w 4 aktach A. hr. Fredry.

Dużo się u nas mówi o wysoce kulturalnem poziomie krakowskiej publiczności, zwłaszcza gdy chodzi o teatr. Utarło się u nas zdanie, że ta nasza publiczność jest wybredną i ma dobry smak artystyczny, że odbija nader korzystnie od publiczności Lwowa czy Warszawy. Zdanie to z gruntu fałszywe. Krakowska publiczność nie tylko, że nie jest kulturalniejszą od lwowskiej czy warszawskiej, ale jest, możemy to otwarcie powiedzieć, znacznie mniej wybredną, mniej mającą artystycznego smaku. Krakowska publiczność teatralna, to snoby literackie, goniące za majakami „übermenschowskich“ płodów, zahypnotyzowane modernistycznym szałem, zahypnotyzowane urokiem „nowości“; to filistry, szukające w teatrze jeno francuskiej pornografii lub niemieckiego ordynarnego pieprzu. Że tak jest, a nie inaczej, o tem się przekonujemy zawsze, ilekroć w teatrze pojawi się jakaś rzecz polska, zwłaszcza starszego autora, czy nim będzie Fredro, czy Korzeniowski, czy kto inny. Nic dziwnego, że i w sobotę, gdy wystawiono sztukę Fredry, teatr świecił pustkami.

„Przyjaciele“, to jedna z najwcześniejszych komedyi Fredry, napisana jeszcze w roku 1828. Fredro uważał ją za jedno z najlepszych swych dzieł. Najlepszem jednak nie jest, ale mimo wszystko jest to świetna komedya, pełna swojskiego szczerego humoru, komedya, której się słucha z rozkoszą.

Kto ma smak literacki, ten wogóle dla Fredry ma szacunek, ten nie darował sobie sposobności ujrzenia „Przyjaciół“ na scenie. Tych prawdziwych smakoszów jest jednak bardzo, bardzo mało w Krakowie. Widać to było w sobotę w teatrze. Zwyczajnej publiczności premierowej, zapełniającej teatr na najgłupszych sztukach francuskich, nie było. Łyki „modernistyczne“ zostały w domu. Ci jednak, którzy przyszli do teatru, mieli zupełną satysfakcyę — spędzili jeden z najmilszych wieczorów.

Dyrekcya dołożyła rzeczywiście starań, aby „Przyjaciele“ ukazali się na scenie w jak najlepszej szacie. Pod względem dekoracyjnym i kostyumowym komedya była świetnie wystawioną. Artyści dokładali starań, aby się o ile możności utrzymać w stylu i tonie Fredrowskim, choć im się to, z wyjątkiem p. Sobiesława i Stępowskiego, nie zawsze udawało. Skończenie artystyczne kreacye stworzyli właśnie pp. Sobiesław i Stępowski. Bardzo dobrym Smakoszem był p. Siemaszko, p. Arkawinówna w roli Zofii roztoczyła całą pełnię artystycznych pomysłów, była ujmującą, deklamowała świetnie. Podnieść jeszcze należy dobrą grę pp. Krysińskiej, Leszczyńskiego, Szymborskiego i Kosińskiego.

Mimo pietyzmu z jakim „Przyjaciół“ wystawiono, mimo głoszonego hucznie kultu dla Fredry, komedya ta nie utrzyma się na repertuarze. Krakowianie wolą chodzić na „Męża w zastawie“, na „Narzeczoną w depozycie“, na „Sherloka Holmesa“. i t. d., bo wyżej stawiają głupie bomby nad prawdziwe dzieła sztuki.

Mundek.

KRONIKA.

Sprawa dra Seinfelda.

W uzupełnieniu artykułu, zamieszczonego na stronie 3 niniejszego numeru, podajemy jeszcze kilka szczegółów:

Okazuje się, że dr Seinfeld fałszował weksle na większą skalę i że dzięki tym fałszywym wekslom miał większy kredyt. Eskontowali bowiem te fałszywe weksle lichwiarze z dwudziestoma i 30 procentami. Eskonterzy ci rekrutowali się głównie z Chrzanowa, a dowiedziawszy się, że brat aresztowanego weksle wykupuje, eskontowali je procentem, dochodzącym do 100 prc.

Rozumie się, że wskutek tego długi dra Seinfelda wzrastały i że dochody kancelaryi wystarczały zaledwie na opłacanie procentów pijawkom, rozsianym po miastach niemal całej Galicyi. Tego rodzaju weksel zgłoszono rodzinie n. p. z Dukli, gdzie kwota pożyczona wynosiła 500 kor. ale, że weksel zaopatrzony jest faszywym podpisem, cena wykupna dochodzi faktycznie do 1500 koron!

Dzisiaj nie wpłynęło do sądu żadne nowe doniesienie na dra Seinfelda, oprócz doniesienia p. Mosakowskiego.

Wiadomość, jakoby do majątku dra Seinfelda otwarto konkurs, jest nieprawdziwą.

Substytutem kancelaryi dra Seinfelda zamianowano adw. dra Süskinda. Obronę dra Seinfelda objęli prof. dr Rosenblatt i poseł dr Gross.

Dr Seinfeld w więzieniu.

Jak słychać, dr Seinfeld w więzieniu jest zrozpaczony. Płacze często i ma tylko jedno pragnienie: aby módz widzieć swego małego, ulubionego synka. Z więzienia napisał list do żony, w którym skarży się, że jego jedynem nieszczęściem była namiętność do gry i fałszywi przyjaciele, którzy go do gry namawiali. Dalej prosi, aby rodzina pamiętała o sobie i nie niszczyła się materyalnie dla niego, bo on sam uważa się za straconego.

„Slavia“ bije „Wisłę“ 10:3.

Ci, co słyszeli i czytali o rezultatach i grze „Slavii“, spodziewali się zobaczyć zupełnie co innego; wprawdzie drużyna czeska wcale się nie natężała, by uzyskać swoje 10 punktów i by „Wiśle“ pozwolić na zdobycie trzech „goali“, ale jeśli się porówna grę „Slavii“, zamykającej obecny sezon footbalowy, z grą „Sparty“, która rozpoczęła sezon bieżący, to porównanie wypada bezsprzecznie na korzyść „Sparty“. Nie należy zapominać, że ta ostatnia, przystąpiwszy do austr. Związku footbalowego, przez współzawodnictwo z pierwszemi drużynami austryackiemi i węgierskiemi, wybiła się na pierwsze miejsce w monarchii, podczas gdy „Slavia“ wskutek swego separatystycznego stanowiska, skazana przeważnie na match'e z drużynami, należącemi do Czeskiego Svazu, bardzo wiele straciła tak pod względem techniki, jak i pewności gry. Dowodem tego najlepszym wczorajszy match, w ciągu którego szanse „Wisły“, (oby tylko nie chwilowo) stały wcale dobrze i gdyby nie bramkarz p. Brożek, rezultat „Wisły“ byłby z pewnością korzystniejszy. Z powodu rozmokłego boiska napad „Slavii“ „strzelał“ przeważnie z odległości 20—40 m. a takie „strzały“ z łatwością można odeprzeć. Z napadu „Slavii“ wyróżniał się p. Košek, którego przeboje były najniebezpieczniejszymi.

Mimo fatalnej niepogody publiczności zebrało się stosunkowo dość wiele.

Gra po obu stronach prowadzoną była *faire*.

Zbrodnia czy przypadek?

W niedzielę rano znaleziono w Płaszowie w stawie zwłoki Adama Kopcia, z zawodu druciarza. Kopeć w towarzystwie swego 26 letniego syna Karola szedł w niedzielę w kierunku Podgórza. Ojciec zwolnił kroku niedaleko stawu, twierdząc, że musi się chwilę zatrzymać. Syn, nie przeczuwając nic złego poszedł sam naprzód i w odległości blizko kilometra zatrzymał się. Nie mogąc się go doczekać, zawrócił w kierunku stawu. Tutaj ujrzał ojca już jako trupa w stawie tuż obok brzegu. Tak opowiada syn, który został aresztowany przez płaszowską żandarmeryę i odstawiony do Podgórza, zachodzi bowiem podejrzenie, że on jest sprawcą śmierci swego ojca. W zeznaniach swoich wikła się Karol ustawicznie, coraz to odmiennie przedstawiając całą tę tajemniczą sprawę. Zwłoki Kopcia odstawiono do kostnicy w Podgórzu. Dzisiaj w poniedziałek odbędzie się sekcya.

Rocznica urodzin Franciszka Smolki. W sobotę, 5 listopada, minęło sto lat od chwili, kiedy przyszedł na świat Franciszek Smolka, twórca, możnaby rzec, ojciec galicyjskiej demokracyi. Z nazwiskiem śp. Smolki łączy się historya niemowlęctwa austryackiego parlamentu. Smolka był bowiem prezydentem parlamentu kromieryskiego, a potem przez długie lata prezydentem austryackiej Izby posłów.

Była to postać jakby ze spiżu ukuta, wzór uczciwego Polaka, przesiąkniętego ideą demokratyczną. Za godność narodu znosił kajdamy i więzienie, o wolność swego narodu i narodów Austryi walczył z zapałem i przekonaniem; był pierwszorzędnym parlamentarystą i gorącym mowcą.

W parlamencie wiedeńskim ustawiono ku uczczeniu jego pamięci marmurowy biust; u nas ma Smolka pomnik trwalszy, bo pomnik w sercach prawdziwych szczerych demokratów.

Walka z klerykalizmem. Wczoraj przed południem odbyło się zgromadzenie socyalistyczne w sali Teatru ludowego z porządkiem dziennym: „Oświata a klerykalizm“. Przewodniczył obradom p. Misiołek, referentem był dr. Emil Bobrowski z Podgórza.

W dyskusyi zabrał głos najpierw jeden z członków „chrześcijańsko społecznej“ organizacyi i w bałamutnym wywodzie starał się udowodnić, iż klerykalizm nie jest wcale takiem złem, za jakie powszechnie jest uważany. Przemawiali nadto w dalszym ciągu socyaliści Żuławski i Misiołek, poczem uchwalono rezolucye, domagające się między innemi oddzielenia kościoła od państwa, świeckiej szkoły i skasowania klasztorów, a przelania ich funduszów na cele narodowej edukacyi. Dyrekcya policyi w obawie przed demonstracyą skonsygnowała w ul. Mikołajskiej silne kadry policyantów. Demonstracyi jednak nie było.

Poświęcenie kamienia węgielnego pod ochronkę w Dębnikach, odbyło się wczoraj popołudniu. Mimo ulewnego deszczu przybyło na akt poświęcenia wielu obywateli z Dębnik, oraz znaczna ilość dzieci. Poświęcenia ochronki dokonał ks. biskup Nowak, który następnie przemówił krótko do zebranych, wskazując na doniosłe znaczenie ochronek dla dzieci biednych rodziców.

Publiczne zgromadzenie stróżów katolickich odbyło się wczoraj popołudniu w Domu robotniczym. Na temat konieczności zaprowadzenia regulaminu dla stróżow, budowy własnego domu i założenia kasy emerytalnej przemawiał pan Gołąb. Obecni na zgroma-

dzeniu posłowie Sikorski, Petelenz i Staniszewski zabrali głos w dyskusyi i przyrzekli akcyi stróżów poparcie. Uchwalono kilka rezolucyi.

Raut urzędniczek pocztowych, połączony z zabawą taneczną, odbył się nocy ubiegłej w sali klubu pocztowego. W części artystycznej wystąpili pp. dr. Jendl, Modzelewski i Poleński, oraz panna Filipkówna, która przy akompaniamencie fortepianu p. Rudnickiego odśpiewała szereg pieśni. Panowie Poleński i Modzelewski bawili publiczność wesołymi kupletami i komicznymi monologami.

Po rancie rozpoczęła się zabawa taneczna, która przeciągnęła się do godzin porannych. Publiczność mimo słoty dopisała.

Dyrektor Rygier prosi nas o zaznaczenie, że nie ma zamiaru ubiegać się o dyrekcyę teatru miejskiego, po ustąpieniu p. Solskiego.

Urzędnicy egzekucyjni magistratu krakowskiego odbędą we środę 9 bm walne zgromadzenie w sprawie poprawy swojej doli. Byli oni dwukrotnie w delegacyi u dyrektora magistratu i p. prezydenta, ale z żadnym się nie widzieli, muszą więc publicznie upomnieć się o swoją krzywdę.

Na co koło Kościuszki T. S. L. sprzedaje bilety? W sobotę odbył się w lokalu Czytelni akad. wieczorek kościuszkowki, urządzony przez koło Kościuszkowskie T. S. L. Na ten wieczorek sprzedawano bilety w ten sposób, że obchodzono z nimi kupców i sprzedawano je odrazu. Jeden z najpoważniejszych kupców Krakowskich kupił taki bilet za 2 korony i posłał swego syna, ucznia gimnazyjnego na wieczorek. I cóż się stało? Uczeń ów poszedł, ale jakaś pani nie chciała go w żaden sposób puścić do sali, nie mogąc zrozumieć, że uczeń może mieć bilet za 2 korony! Jak nazwać takie postępowanie? Skandal! To jedno słowo określa jedynie dobrze takie postępowanie.

Ulica Grzegórzecka, jedna z bardzo ruchliwych ulic, obecnie z powodu rozkopania, przedstawia się jak istna bajura, tak, że nią chodzić niepodobna. Możeby szanowny radca Woźniakowski swoim radcowskim wpływem skłonił magistrat do uporządkowania tej ulicy. Cała ludność Grzegórzek będzie mu za to niesłychanie wdzięczna.

Wisielec w Podgórzu. Mieszkańcy domu przy ul. Mickiewicza 7 w Podgórzu byli oddawna świadkami okropnych scen, których widownią było mieszkanie stróża, Jakóba Gacka. Na porządku dziennym były najwstrętniejsze wyzwiska, a także i bójki między Gackiem a jego żoną. Wczoraj znalazła ta wojna małżeńska smutny epilog. Gacek, wróciwszy podchmielony do domu, wpadł w istny szał. Najpierw zapowiedział wszystkim domownikom zagładę nieuniknioną, jeżeli się nie „poprawią". A następnie rozpalił w środku izby ognisko i chciał w płomienie rzucić jedno ze swych dzieci. Kiedy jednak to mu się nie udało, począł siekierą na wszystkie strony rąbać. Żona z dziećmi zdołała szczęśliwie umknąć i zawiadomiła o wszystkiem policyę. Gacek odprowadzony na ekspozyturę policyi po kilku godzinach powiesił się w celi więziennej na „sznurze", spreparowanym z pewnej dyskretnej części garderoby.

Odpowiedzi Redakcyi. WP. Rum. Czekamy w piątek o 11 rano w redakcyi.

B. Jar. Spóźnione — do drugiego numeru. — Prosimy, ale nie dużo.

Telegramy.

Telegramy prywatne Gazety Poniedziałk.

Sprawa reformy wyborczej.

Lwów. (*Tel. wł. „Gazety Poniedziałkowej"*) Dzięki kompromisowi, którego warunki znane są już z doniesień dzienników, sytuacya w sprawie reformy wyborczej się uspokoiła. Dzisiaj odbyły się we Lwowie dwa zgromadzenia w sprawie reformy. Obradowała prawica sejmowa, nie powzięła jednak uchwał, gdyż czekano na rezultat obrad Narodnego komitetu ruskiego, które się skończyły dopiero późnym wieczorem.

Lwów. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Dziś wieczorem o godz. 5 obradował tu obszerniejszy Narodny komitet ruski przy udziale delegatów z prowincyi, w sprawie ruskich postulatów co do reformy wyborczej. Po referacie posła Kostia Lewickiego i obszernej dyskusyi, która chwilami przybierała charakter namiętny i burzliwy, Narodny komitet uchwalił klubowi sejmowych posłów ruskich votum ufności i podziękowanie, oraz dał swoją aprobatę na ewentualny kompromis z Polakami pod warunkiem, że Rusini otrzymają gwarancyę, iż 1) **zasady reformy wyborczej będą ustalone jeszcze w tej sesyi, oraz iż** 2) **wybraną zostanie z łona Sejmu komisya narodowościowa** dla rozpatrzenia spraw kulturalnych i narodowych ruskich.

Lwów. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej.*) Dziś przed południem odbył się w sali „Gwiazdy" wiec obywatelski, zwołany przez Towarz. demokratyczne w sprawie drożyzny i sejmowej reformy wyborczej. Po przemowach szeregu mowców, między nimi posła Diamanda, dra Lisiewicza i inż. Śliwińskiego, uchwalono rezolucyę, protestującą przeciw petryfikacyi kuryi wielkiej własności i przeciw podzieleniu kuryi wiejskiej na kuryę bogatszych i biedniejszych.

Ugoda czesko-niemiecka.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Jutro odbędzie się zebranie wszystkich czeskich klubów parlamentarnych i komisyj czeskiego sejmu w sprawie ugody z Niemcami i odnośnych rokowań. Spodziewają się, że **przyjdzie do porozumienia.** Sądzą bowiem, że **radykali czescy** nie opuszczą wprawdzie swego dotychczasowego stanowiska, że jednakże na jutrzejszem posiedzeniu **dadzą się przegłosować**, nie wyciągając z tego żadnych poważnych konsekwencyi.

Hofrichter żąda rewizyi procesu.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Internowany w więzieniu wojskowem w Möllersdorf Adolf Hofrichter skazany, jak wiadomo, na 20-letnie ciężkie więzienie, wygotował prośbę o rewizyę procesu. Prośba ta jest bardzo obszerną, zawiera przeszło 50 stron pisma. Hofrichter podaje w niej szereg nowych szczegółów, usiłując wykazać swoją niewinność w sprawie trucicielskich zamachów na oficerów. Usiłuje natomiast obciążyć podejrzeniem pewnego majora z Wiednia.

Katolicy wiedeńscy i wolnomularze.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Dzisiaj odbyło się tu w ratuszu zwołane przez katolickie organizacye zgromadzenie protestujące przeciw znanej mowie rzymskiego burmistrza, wolnomularza Nathana. Poszczególni mowcy, między nimi wiceburmistrz dr. Porzer, atakowali ostro rzymskiego burmistrza. Uchwalono w tym sensie rezolucye.

Dentyści i technicy dentystyczni.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). W Colosseum odbyło się dziś zgromadzenie lekarzy-dentystów w sprawie projektu ustawy o dentystach i technikach dentystycznych. W rezolucyach zaprotestowano przeciw przyznawaniu technikom dentystycznym jakichkolwiek korzyści kosztem lekarzy. W zgromadzeniu wziął udział prezes parlamentu dr. Pattai i liczni posłowie.

Równocześnie w pobliskiej sali obradowali technicy dentystyczni. Zagrozili oni strejkiem na wypadek, gdyby uwzględniono żądania lekarzy. Po zgromadzeniu uczestnicy demonstrowali przed salą, w której obradowali lekarze, hałasując i wykrzykując „Tfu!" pod adresem lekarzy.

Samobójstwo skazanego na śmierć.

Bytom. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Morderca Malz, który za zamordowanie 16-letniej dziewczyny został skazany wczoraj na śmierć, powiesił się w pięć minut po ogłoszeniu wyroku w kaźni więziennej. Śmierć nastąpiła natychmiast.

Bandytyzm w Berlinie.

Berlin. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Dziś wieczór koło godz. 10 popełniono przy Potsdamer-strasse ohydną zbrodnię. Małżonkowie Tetzke, właściciele salonu mód, wróciwszy z przechadzki, spostrzegli w mieszkaniu gospodarujących dwóch włamywaczy. Tetzke chciał się rzucić na jednego z nich, ale ten wyjął rewolwer i strzelił doń, trafiając go w głowę. Tetzke runął zalany krwią na ziemię. Żona chciała uciec z domu i wezwać sąsiadów na ratunek, gdy jednak znalazła się we drzwiach, otrzymała strzał w skroń. Oboje są ciężko ranni. Zbrodniarze uciekli, ślad po nich zaginął. W mieszkaniu znaleziono nieprzytomne dziecko Tetzkich, nie ranne. Straciło ono przytomność, gdy je włamywacze rzucili na ziemię.

Wizyta cara w Berlinie.

Petersburg. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). „Nowoja Wremia", pisząc o pobycie cara w Poczdamie, zaznacza, że nie tylko rząd i dynastya niemiecka i rosyjska są związane węzłami krwi, ale oba narody łączą ekonomiczne i kulturalne interesy. W Rosyi nikt, od najniższych do najwyższych sfer, nie żywi wobec Niemiec tendencyi agresywnych. W tym kierunku streszcza się polityka rosyjska.

Spisek przeciw republice portugalskiej.

Madryt. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Na granicy portugalskiej aresztowano wczoraj pięciu generałów i 17 oficerów, którzy mieli brać udział w spisku przeciw obecnemu republikańskiemu rządowi portugalskiemu. Oczekiwane są dalsze aresztowania.

Nagrody Nobla.

Sztokholm. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Akademia Umiejętności przyznała w tym roku nagrodę Nobla z fizyki prof. Van der Walzowi z Amsterdamu za jego prace o gazach i płynach. Nagroda za literaturę przyznaną zostanie dopiero za kilka dni. Wiadomo jednak, że zostanie ona podzieloną między dwóch pisarzy. Są nimi: szwedzki pisarz Bernard Werner von Haidenstam i poeta niemiecki Paweł Heyse.

Katastrofa okrętowa.

Londyn. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Koło Dover uwiązgł na skałach żelazny pięciomasztowy żaglowiec.

Francuzi w Afryce.

Paryż. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Z Trypolis donoszą, że żołnierze sułtana Asylwab, usposobionego nieorzyjaźnie dla francuzów, w prowincyi Uldei zmasakrowali oddział żołnierzy francuskich. Francuzi zmuszeni koniecznością, zajęli Uldei i najsilniejszą jego twierdzę Alecar.

Telegramy c. k. Biura korespondencyjnego

Celowiec. Odbyło się tu uroczyste otwarcie nowego gmachu Izby handl.-przem. przyczem minister handlu Weisskirchner wygłosił dłuższą mowę.

Odessa. B. szach perski odjechał zagranicę i zamierza odbyć dwumiesięczną podróż wzdłuż wybrzeża morza Śródziemnego i na południe, poczem powróci do Odessy.

Lizbona. Cyklon wyrządził w Villareae i Algarve znaczne szkody. Liczba ofiar nieznana. Kilka łodzi rybackich się rozbiło. Jedna barka zatonęła, przyczem 10 ludzi załogi zginęło.

Utarczki na granicy Bośni.

Sarajewo. Na granicy bośniacko-tureckiej przyszło onegdaj rano między Uvac i Rudo do starcia między bośniackimi żandarmami i turecką strażą graniczną; wymieniono szereg strzałów. Po stronie żandarmów nie było żadnych strat. Powodem zajścia było prawdopodobnie przekroczenie z nieznajomości linii granicznej. Zarządzono śledztwo.

Car w podróży.

Darmstadt. Car wczoraj o godzinie 10 przedpołudniem przybył do stacyi Egelsbach i odjechał na zamek Wolfsgarten.

Berlin. Kanclerz Rzeszy odbył wczoraj popołudniu konferencyę z rosyjskim kierownikiem ministr. spraw zagr. Sasonowem.

Z Turcyi.

Konstantynopol. Tanin zaprzecza pogłosce o bliskiej zmianie gabinetu i sądzi, że gabinet Hakki baszy pozostanie także podczas przyszłej sesyi Izby i najwyżej ustąpi kilku ministrów.

Dżuma.

Lizbona. Na pokładach portugalskich parowców „Guine" i „Africa", które przybyły z zach. Afryki wydarzyły się 3 wypadki dżumy. Dalszych wypadków zasłabnięć nie było.

Najwyższe odznaczenia światowe!

Najprzedniejszą Herbatę Ceylon „RANGALLA CEYLON TEA“

pod własną marką ochronną „Palma“ importowaną wprost z Ceylonu, a urzędownie chemicznie badaną po cenie:

Nr. 1 opakowanie czerwono-złote	Nr. 2 opakowanie fiołkowo-złote
koron 1·40 za 125 gramów	koron 1·20 za 125 gramów
koron 0·75 za $62\frac{1}{2}$ „	koron 0·75 za $62\frac{1}{2}$ „

przy odbiorze 1 kg. naraz, franko opakowanie i porto do każdej miejscowości Austro-Węgier

POLECA

Antoni Hawełka w Krakowie

c. k. Dostawca Dworu Austro-Węgierskiego i król. Grecyi.

Dla P. T. Kupców i Kółek rolniczych odpowiedni rabat.

Spółka Fakturowa w Krakowie

stow. zar. z ogr. por.

ul. Juliana Dunajewskiego L. 3

założona dla Galicyi zachodniej przez

Bank Krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi z W. Ks. Krakowskiem Filię w Krakowie.

Eskontuje: Faktury, Remesy, Dewizy, Przekazy, Zaliczki kolejowe oraz wszelkie pretensye kupieckie.

Załatwia inkasa. — Udziela kredytu w rachunku bieżącym.

Przyjmuje władki na książeczki oszczędności i na rachunek bieżący i oprocentowuje takowe po

$4\frac{1}{2}\%$

od następnego dnia po włożeniu. Wypłaca codziennie nawet większe kwoty bez wypowiedzenia.

Podatek rentowy opłaca Spółka Fakturowa z własnych funduszów.

Godziny urzędowe od 9—$12\frac{1}{2}$ i od 3—$4\frac{1}{2}$.

W soboty jednorazowo od 9—2.

BANK PRZEMYSŁOWY

DLA KRÓLESTWA GALICYI I LODOMERYI Z WIELKIEM KSIĘSTWEM KRAKOWSKIEM

we Lwowie, ul. 3-go Maja L. 19

Telefon 1580.

Kapitał akcyjny 10 milionów koron

Udziela **kredytów** długoterminowych w obligacyach na **przedsiębiorstwa przemysłowe,** eskontuje i inkasuje **weksle**.

Kupuje i sprzedaje **papiery wartościowe.**

Przyjmuje **władki** na rachunek bieżący, oraz na **książeczki wkładkowe** na 4%, kwoty do 5000 K wypłaca bez wypowiedzenia.

Załatwia wogóle **wszelkie** interesa i transakcye, w zakres bankowy wchodzące.

St. NIEMCZYK

:: ZAKŁAD ::
RYTOWNICZY

Kraków, Sukiennice L. 10.

MONOGRAMY, HERBY,
:: NAPISY, PIECZĘCIE ::

„Singera“ 66 najnowsza i najdoskonalsza maszyna do szycia,

„Singera“ maszyny nabyć można tylko w naszych składach,

KRAKOW, ulica Szpitalna L. 40,
naprzeciw Teatru Miejskiego.

DOM SPEDYCYJNO-KOMISOWY

VORZIMMER i Sp.

w Krakowie, ul. Kolejowa L. 1. Tel. Nr. 80.

Przewóz mebli w patentowanych c. k. wozach meblowych. Zastępstwa w znaczniejszych miejscowościach kraju i zagranicy. Przedsiębiorstwo przesyłek zbiorowych i ciężarowych. Załatwianie formalności cłowych. Rozwóz wszelkich przedmiotów w zakres spedycyi wchodzących. Własny magazyn na dworcu kolejowym.

Adres dla telegramów: **Vorzimmer, Spedycya Kraków.** — Konto pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 64463.

„AUTO“

Kraków,

Plac Szczepański Nr. 2.

Wyłączne zastępstwo na Galicyę Aust. Daimlera

Wszelkie przybory **Automobilowe**

Pneumatyki. Benzyna, Oliwa.

Fabryczny skład angielskich przyborów sportowych:

Tennis, Piłka nożna, Hockej, Golf.

Sport turystyczny letni i zimowy.

Figol

Naturalny. nader przyjemny środek przeczyszczający.

Wyrób i skład główny:

Apteka Fort. Gralewskiego

w Krakowie.

Składy we wszystkich aptekach.

OSTROWSKI & CUDEK

Dom Handlowy dla interesów PRZEMYSŁOWO-NAFTOWYCH

we Lwowie, ulica Kopernika L. 21.

Tel. Nr. 905. Adres telegr.: OSTROWSKI CUDEK, Lwów. Pocz. Kasa Oszcz. Nr. 74046. Konto żyr.: Filia zakł. kred. dla handlu i przem. Lwów

Przeprowadzamy: **Kupno i sprzedaż terenów naftowych, udziałów kopalnianych, kupno i sprzedaż ropy.** Organizujemy: **Spółki naftowe** z drobnymi udziałami. Polecamy: **Przedsiębiorców wiertniczych do wierceń akordowych.** Ofiarujemy usługi jako eksperci przy wszelkich transakcyach w zakresie przemysłu naftowego. **Dostarczamy ropę do celów opałowych.**

Wszelkie informacye bezpłatnie.

ZYGMUNT ŚLIMAKOWSKI

Kraków, Rynek gł., Linia A-B

(obok głównej trafiki)

MAGAZYN NOWOŚCI DLA PAŃ

poleca:

Bluzy. Halki. Czapki sportowe. Szale. Boa strusie. Woale

Żaboty. Ryszki. Kołnierze. Krawaty. Pledy. Paski. Parasolki.

:: :: Parasole. Rękawiczki. Pończochy. :: ::

Fabryczny skład wstążek i koronek.

Przybrania do sukien i kapeluszy.

W niedziele i święta sklep zamknięty. Listowne zlecenia odwrotnie.

Redaktor odpowiedzialny: Feliks Szczepanik. Wydawca: Spółka wydawnicza. Druk A. Rippera w Krakowie